

OKRYCIE FAKIRA



— Noce są już chłodniejsze, muszę myśleć o okryciu na zimę.

PRZYGODA ROOSEVELTA

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, który niedawno wygłosił kapitalną mowę przez radio, zarzucając Europejczykom brak cnót, miał przed kilku laty następującą przygodę.

W towarzystwie przyjaciół Roosevelt przyjechał incognito do Salt Lake City. Trafił właśnie na jakąś uroczystość. Obywatele byli uzbrojeni, trzymali na smyczach psy gołocze, poza tym każdy miał przy sobie rewolwer. Na pytanie, co to za święto, miejscowy szeryf objaśnił:

— Dorocznym zwyczajem urządzamy dziś łowy na murzyna. Wpisowe jeden dolar. Kto chce wziąć udział w tomboli, ten dopłaca pięć dolarów.

— A na czym polega tombola?
— Na tym, że murzyn będzie powieszony przed oknem posiadacza szczęśliwego losu.

MŁODE MAŁŻEŃSTWO

On i ona porządkują mieszkanie. Właśnie zabrali się do ściernia kurzu.

— Pawełku, czym ścierasz kurz?
— Skórkami zamiszowymi.

— Ależ nie, to nie skórki zamiszowe. To naleśniki, które przygotowałam na kolację.

POCHWAŁA ORLEANU

Prezydentom do tronu francuskiego nie wolno mieszkać w Francji. To też członkowie domu Orleańskiego rezydują w Belgii. Pewnego razu, znany z roztargnienia stary aktor Guitry przyjechał na występy do Brukseli, gdzie był przyjęty owacyjnie. Podczas przerwy między aktami liczni dostojnicy odwiedzali go w garderobie. Właśnie wchodzi lokaj i melduje:

— Jego królewska mość, le Duc d'Orleans!

Guitry, który usłyszał tylko ostatnie sylaby, idzie na spotkanie gościa i wita go uprzejmie:

— Aha, aha, to pan jest z Orleanu? Bardzo przyjemne miasto, występowałem tam kiedyś.

DWA PSY

Wycieczka studentów S. G. G. W. zwiedza wzorowy majątek ziemski. Jeden z akademików, zauważył, że opodal wejścia do obory stoją dwie psie budki, jedna mała, druga znacznie większa. W małej siedzi ratlerka, a w dużej ogromny kundel podwórzowy. Właściciel majątku, zagadnięty na ten temat, wyjaśnia:

— Zasadniczo podwórza pilnuje ten duży kundel, ale muszę się pánom przyznać, że jest to śpioch nałogowy. Musiałem mu dodać do pomocy czujnego ratlerka. Gdy ktoś obcy zjawi się na dziedzińcu, ratlerka budzi kundla, ten zaś zaczyna ujadąć...

TRUDNA ODPOWIEDZ

Maty Tadzio poszedł do szkoły. Po powrocie zwierza się przed ojcem ze swych wrażeń.

— Pan profesor mówił, że kto z kim przestaje, takim się staje. Czy to prawda?

— Oczywiście, że prawda. Pan profesor zawsze ma rację.

— To znaczy, że skoro porządny człowiek zacznie się zadawać z złym człowiekiem, to może się zepsuć?

— Oczywiście.
— No, a co będzie, jeżeli złym człowiekiem zacznie się zadawać z porządnym. Czy na tym zyska?

— Nie nudzi, idź się bawić.

Przygoda wielkomiejska

Właśnie pani Barbara zajęta była sprzątaniem, gdy przy wejściu zadzwonił dzwonek. Wpadła wtedy na chwilę do kuchni, i odsławiwszy mleko, pobiegła do przedpokoju i otworzyła drzwi.

W progu stał jakiś młody pan z teczką, który klaniał się grzecznie, lecz chłodno.

— Pani Barbara K...owa?
— spytał sucho, otwierając teczkę.

Gdy potwierdziła z lekkim drżeniem, młody człowiek wyjął z teki kwit z pieczęcią.

— Dwa złote siedemdziesiąt trzy grosze — powiedział.

Pani Barbara sięgnęła posłusznie po portmonetkę.

— A... zaco to? — spytała nieśmiałym głosem, dobywając drobne.

— Konsolidacja — wyjaśnił od niechcenia pan z teczką i dodał — ale może pani nie chce płacić? Może pani woli, aby małżonek odszedł?

— Nie, nie — pośpieszyła z odpowiedzią pani Barbara — wole zapłacić.

Młodziwiec z teczką zatkał sowa pieniądze, wyjął dwadzieścia siedem groszy reszty, zostawił kwit i skierował się do drzwi naprzeciwko. Pani Barbara zaś, wróciwszy do kuchni i postawiwszy mleko z powrotem na blasze, ujęła znowu za szczerkę.

Gdy po dwu godzinach małżonek powrócił z pracy na obiad, pani Barbara, nakrywając do stołu, powiedziała:

— Znowu przychodzili po podatek.

— Za co?

— Za konsolidację.

Pan Piotr pomyślał, pomyślał i westchnął.

— Wiedziałem. Jak tylko zaczęli pisać w gazetach, wiedziałem, że tak się skończy. Ano, co? Była waloryzacja, stabilizacja, inwestycja... A dużo na nas wypadło?

— Dwa złote z groszami.

— No, dobre chociaż i to, że tylko dwa złote. A kwit masz?

— Naturalnie, że mam kwit. Coż ty myślisz, że ja taka głupia jestem, żeby bez kwitu płacić?

— To dobrze, to dobrze. Schowajże ten kwit i nie zgub czasem, bo oni lubią po kilka razy za ten sam podatek przychodzić.

— Wiadomo. Ja wszystkie kwity chowam. Żadnych pamietek tak nie pilnuje, jak tych kwitów. O, masz, sam zobacz.

Małżonek wziął kwit ostrożnie w dwa palce. Długo przyglądał mu się ze wszystkich stron.

— Co, niedobry? — zaniepokoiła się żona.

— Coś mi ten kwit wygląda niebardzo... — mruczał pan Piotr, przyglądając się papierowi podejrzliwie — niby pieczęć jest, nazwisko się zgadza, suma tak samo, ale żeby nie drukowany kwit dawał? Hm, dziwna rzecz.

— Może to jakie oszczędności?

— Oszczędności, nie oszczędności, a kwity zawsze są drukowane. Tymczasem tu zwyczajny papier, napisany na maszynie. Coś w tym jest.

NIE GRA ROLI



Lekarz: — Cztery dni temu syn pani połknął dwuzłotówkę, a pani dopiero dziś do mnie przychodzi!

Dama: — Ależ panie doktorze! Dwuzłotówka nie odgrywa u nas żadnej roli.

Po obiedzie wybrał się pan Piotr do sąsiadów. Okazało się, że i u nich byli po konsolidacji. Ale dziwne sumy wyznaczyli. Niby wszystkim coś około dwu, trzech złotych, ale każdemu inaczej. Jedni płacili złoty osiemdziesiąt sześć groszy, inni dwa dwadzieścia, inni dwa dziewięćdziesiąt, a najdrożej płacił parter i pierwsze piętro: po trzy złote osiemnaście groszy. Najtaniej płacili lokatorzy z czwartego piętra, bo tylko po złoty czternaście.

W ogóle zaś wszyscy byli zadowoleni, że tym razem podatek był tak niewygórowany i dopiero kwestia, wszczęta przez pana Piotra, zasiała niepokój w sercach.

— Za Elopepe dają kwity drukowane — wywodził tymczasem coraz gorzej pan Piotr do zgromadzonego u jednego z sąsiadów grona lokatorów, — za Elenie drukowane, za Czerwony Krzyż drukowane, za Pomoc Zimową drukowane, za stabilizację dawali drukowane, za inwestycję, drukowane, a za konsolidację pisane na maszynie?

Lokatorzy słuchali z rosnącym lękiem, a pan Piotr grzmiał:

— Ja nie z jednego pieca chleb jadłem, ja jestem ostrzeżany płaszką, mnie byle kto w butelkę nie nabije i powiadam, że z tą konsolidacją to jest jakiś kunt. Kwit nie ma prawa być pisany. Kwity psie prawo: druk. Druk i pieczęć z orłem.

— Pieczęć jest — zaproponował ktoś nieśmiało.

— Ale druku nie ma. Maszyną pisany kwit — nieważny. Albo idźcie wszyscy zaraz do urzędu i niech nam dadzą kwity drukowane, albo od wszystkiego unyjmą ręce. Jeżeli jeszcze raz przyjdą i każą płacić konsolidację, nie moja wina. Ja swoje zrobiłem. Prosiłem, ostrzegłem, namawiałem, a teraz robicie sobie, co chcecie.

Długo rozważało zebranie tę materię. Naogół przeważał pogląd oportunistyczny, z którego wyglądał dziwny brak ochoty do odwiedzania urzędów. Tylko pan Piotr i jeszcze jeden hydraulik z drugiego piętra, chcieli ryzykować.

— Ja samemu naczelnikowi do oczów skoczę! — wołał małżonek pani Barbary, bijąc pięścią w stół — ja na japońskiej wojnie byłem, ja w czarnałej gdwizji bolszewików pratem, ja, panie święty...

Hydraulik nie mógł mówić, tylko głową kiwał, ale wiadomo było, że jak przyjdzie co do czego, to hydraulik nie skrewi.

Hydrauliki w ogóle naród twardy, choć małomówny, a ten hydraulik z drugiego piętra już nieraz pokazał, że może na niego liczyć.

Wreszcie zawarło zdrowy kompromis: stanęło na tym, że do urzędu pójdą pan Piotr z hydraulikiem, a kto chce, to ich odprowadzi i poczeka pod bramą na rezultat.

Po chwili spora grupka płatników konsolidacji maszerowała do najbliższego urzędu skarbowego.

Nim jednak minęli trzecią ulicę, z bramy wyłonił się młody człowiek z teczką.

— To ten! — zawołało odrazu kilka głosów.

— Co, ten?

— Ten zbierał na konsolidację!

— Panie, panie! — zawołał pan Piotr, przyspieszając kroku. — Panie delegacie!

Delegat, dostrzegłszy znajome twarze, zamiast przystanąć, postąpił wręcz przeciwnie: jak jeleń przysnął na drugiej stronie ulicy pomiędzy takówkami i tramwajami. Powstała nieopisana wrzawa.

— Łapa! Trzymaj! — wrzeszczeł podatnik, ścigając umykającego delegata.

Po krótkiej pogoni, ujęto go razem z teczką, do twardo wyłożoną srebrem i miedziankami.

Wczoraj, w sądzie grodzkim, przy ul. Wspólnej, okazało się, że pomysły poborca nazywa się Stanisław Cynjanek i mieszka przy ul. Jagiellońskiej 19. Za swój pomysł otrzymał pół roku więzienia z zawieszeniem.

VERY

SLUSZNIE

— Tym chlebem i serem zanieczyszczasz pan tu powietrze!

— Dla pana wygodnie nie będę przecieżył jadł mydła folkowego na śniadanie.

— Jak mam zapisać? — pyta przedstawiciel dziennika.

— Niech pan zanotuje, dajmy na to, pięćdziesiąt pięć...

I pomyślałszy chwilę, Mistinguette dodaje:

— Nie jestem tak stara, aby się zbyt gwałtownie odmładzać.

CZAR TAŃCA

— Mamo, gdzie zareczyłaś się z papą?

— Na lekcji tańca, mój synu.

— Aha, to ciekawe. Papa zabronił mi tańczyć.

SKROMNOŚĆ I UPRZEJMOŚĆ

— Bardzo panu dziękuję — rzekła dama do młodzieńca, który ustąpił jej miejsca w tramwaju.

— O, głupstwo — odpowiadał młodzieńca — ja nie jestem z tych, co to ustępują miejsca tylko młodym i ładnym kobietom, ja dla wszystkich jestem uprzejmy.

JEJ BRACISZEK

Mała Lili dowiadywa się, że bocian przyniósł jej braciszka.

Wybuch radości, a potem pytanie:

— Czy mama wie o tym? Trzeba jej zaraz powiedzieć.

POLACY KUPUJA TYLKO

u POLAKOW

— Niech pan kawalek tego dywanu obetnie, chciałabym pokazać wzór mężowi.

W MADRYCIE

W redakcji „Dąbrowszczaka” w Madrycie siedzą przy biurkach starozakonni redaktorzy. Ktoś kołaczę do drzwi, chwila trwogi, wchodzi „ochotnik”, Polak z północnej Francji i zaczyna krzyczeć:

— Wy, pieskle syny, to wy znów piszecie, że na naszym odcinku jest raj, że tylko na harmonii gramy i faszystów bijemy, a od pięciu tygodni nie mieliśmy zupy gorącej!

Jeden z redaktorów zrywa się od biurka:

— Sza, sza, towarzyszu, nie krzyczcie, bo przyłodzi milicja. Przecie my walczymy za waszą i naszą wolność...

ELEGANCJA

— Nie mogę wprawdzie powiedzieć, że Yumbo jest ładnym chłopcem, ale każdy mi przyzna, że jest bardzo elegancki.

ULEPSZONY ZEGAR

Do staruszki - emerytki przychodzi domokrażny sprzedawca zegarów na raty i zaczyna ją kusić:

— Radzę pani, niech pani wybierze ten zegar. Osiem dni chodzi bez nakręcania.

Zdumiona niewiasta ogląda zegar i pyta nieśmiało:

— A jak długo chodzi po nakręceniu?

RADOSNE POWITANIE

Stary wujaszek, miłośnik dobrej kuchni i różnych napojów krajowych i zagranicznych, wybrał się w odwiedziny do swej siostry. Na spotkanie wujaszka wybiega mały Jasio.

— Jak to dobrze, że wujcio znów przyszedł!

— A czy ty lubisz, gdy do was przychodzę?

— O tak, bardzo.

— A dlaczego cieszysz się z moich odwiedzin?

— Bo mamusia zawsze mi daje pięćdziesiąt groszy, żebym się głośno nie pytał, dlaczego wujaszek ma taki czerwony nos.

NAWET MOLIER...

Do redakcji czasopisma literackiego przyszedł początkujący autor i złożył rękopis napisanej przez siebie komedii. Referent teatralny przegląda zeszyt i, ku radości autora, wykrzykuje:

— Ależ tak, nie myślę się! Molier nie napisałby takiej sceny.

Po wyjściu autora, referent teatralny z zimną krwią rzuca rękopis do kosza.

— Co to ma znaczyć? — pyta ją koleśdy. — Mówiłeś wszak, że Molier...

— No właśnie. Czyż można sobie wyobrazić, żeby Molier napisał taką lichotę?

ŻYCZENIE



— Niech pan kawalek tego dywanu obetnie, chciałabym pokazać wzór mężowi.

W MADRYCIE

W redakcji „Dąbrowszczaka” w Madrycie siedzą przy biurkach starozakonni redaktorzy. Ktoś kołaczę do drzwi, chwila trwogi, wchodzi „ochotnik”, Polak z północnej Francji i zaczyna krzyczeć:

— Wy, pieskle syny, to wy znów piszecie, że na naszym odcinku jest raj, że tylko na harmonii gramy i faszystów bijemy, a od pięciu tygodni nie mieliśmy zupy gorącej!

Jeden z redaktorów zrywa się od biurka:

— Sza, sza, towarzyszu, nie krzyczcie, bo przyłodzi milicja. Przecie my walczymy za waszą i naszą wolność...

ELEGANCJA



— Nie mogę wprawdzie powiedzieć, że Yumbo jest ładnym chłopcem, ale każdy mi przyzna, że jest bardzo elegancki.

ULEPSZONY ZEGAR

Do staruszki - emerytki przychodzi domokrażny sprzedawca zegarów na raty i zaczyna ją kusić:

— Radzę pani, niech pani wybierze ten zegar. Osiem dni chodzi bez nakręcania.

Zdumiona niewiasta ogląda zegar i pyta nieśmiało:

— A jak długo chodzi po nakręceniu?

RADOSNE POWITANIE

Stary wujaszek, miłośnik dobrej kuchni i różnych napojów krajowych i zagranicznych, wybrał się w odwiedziny do swej siostry. Na spotkanie wujaszka wybiega mały Jasio.

— Jak to dobrze, że wujcio znów przyszedł!

— A czy ty lubisz, gdy do was przychodzę?

— O tak, bardzo.

— A dlaczego cieszysz się z moich odwiedzin?

— Bo mamusia zawsze mi daje pięćdziesiąt groszy, żebym się głośno nie pytał, dlaczego wujaszek ma taki czerwony nos.

NAWET MOLIER...

Do redakcji czasopisma literackiego przyszedł początkujący autor i złożył rękopis napisanej przez siebie komedii. Referent teatralny przegląda zeszyt i, ku radości autora, wykrzykuje:

— Ależ tak, nie myślę się! Molier nie napisałby takiej sceny.

Po wyjściu autora, referent teatralny z zimną krwią rzuca rękopis do kosza.

— Co to ma znaczyć? — pyta ją koleśdy. — Mówiłeś wszak, że Molier...

— No właśnie. Czyż można sobie wyobrazić, żeby Molier napisał taką lichotę?